☛ Po konfiskacie nakład drugi. ☚

Nr. 7. Kraków, dnia 1. kwietnia 1898. Rocznik III.

KURYER KOLEJOWY

Organ galicyjskich kolejarzy.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi [illegible] I. piętro.

[illegible] i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi [illegible] I. piętro.

Rękopisów nie zwraca się.

[illegible]

Prenumerata wynosi:
[illegible]
rocznie [illegible]
półrocznie [illegible]
kwartalnie [illegible]
W [illegible]
rocznie [illegible]
półrocznie [illegible]
kwartalnie [illegible]
[illegible]
We Francyi:
rocznie . . . 5 franków

Numer pojed. 5 ct.

Do nabycia w Krakowie [illegible] Maryacki l. 2

Kilka dat urzędowych.

Mamy przed sobą sprawozdanie urzędu starostwa kolejowego z działalności zarządu kolei państwowych za r. 1896. Pierwsze to „dzieło" nowego ministerstwa, otwieramy je zatem z ciekawością, bo wszak ono powinno dać dokładny i jasny obraz tego, co to ministerstwo, którego słusznie przedstawiano jako konieczne i korzystne, zdziałało w pierwszym roku swego urzędowania. Tom — przyznać musimy — bardzo duży i imponuje rozmiarami; ale kto, zebrawszy się na odwagę, zapuści wzrok w jego wnętrze, pozna łatwo i szybko, że to prawdziwie austryacka statystyka. Taki zamęt, taka niejasność, taki nieład i nieporządek w ułożeniu cyfr, taki brak przejrzystości — to wszystko możliwe tylko w statystyce austryackiego rządu, z niechęci do wszelkich dokładności i jasności. Mamy prawdziwe morze cyfr i słów, a mimoto dobrze się trzeba napocić, zanim się uchwyci tę nić, o którą nam chodzi, i zanim za tej nici pomocą dotrze się nareszcie do kłębka. Że taki sposób prowadzenia statystyki w Austryi nie jest wcale dziwnym, to więcej niż pewna i kto nie ma się czem pochwalić, **kto się cyfr boi**, ten naturalnie podaje niechętnie. Ale mimo to sprawozdanie podaje nam wiązankę cyfr, nad któremi warto bliżej się zastanowić. Niechaj nikt nie sądzi, że cyfry te, jako dotyczące roku 1896. nie przedstawiają już wielkiego interesu; nie zapominajmy, że Austrya nie jest krajem postępu, a dwa niespełna lata nie przyniosły istotnie żadnych nowin w stosunkach kolejowych.

Pierwsze, co się daje stwierdzić niezbicie na podstawie sprawozdania jest fakt, iż działalność państwa w upaństwowieniu kolei prywatnych urosła w ostatnich czasach tak znacznie, iż właściwie — rzec można — ustała zupełnie. I tak w r. 1896 wynosiła długość linii kolei państwowych 9179·535 km. W porównaniu z rokiem poprzednim, oznacza to wprawdzie wzrost o 273·676 km. czyli o 3·07%, ale też jest to wzrost w porównaniu z latami dawniejszymi bardzo mały. I tak okazuje się, że do r. 1884 coroczny wzrost długości linii kolei państwowych wynosił około 2000 i 3000 km., następnie zmniejsza się on coraz znaczniej, aż w latach 1893—1896 nie przenosi nigdy 200—400 km. Tak samo, jeżeli się weźmie pod uwagę długość tych kolei, które przechodziły corocznie pod zarząd państwa, okaże się, że suma przyrostu **z trzech pierwszych lat** (1882—1884) jest o 124·110 km. wyższą od tejże sumy **z jedenastu lat następnych** (1884—1896)!

Jakim może być powód tego dziwnego zjawiska, tego naturalnie nie można wyczytać ze sprawozdania ministerstwa. Ale znane nam są one dobrze na podstawie innych, bardzo wiarygodnych źródeł. Czytelnicy nasi wiedzą, że rząd austryacki dopłaca rocznie 23.000,000 złr., albo co najmniej (jak niektórzy przyjmują) 15.000,000 złr.; dodawać zbyteczna, że te sumy płyną z kieszeni płacącej podatki ludności. Jestto istotny **deficyt**, który właśnie skłania rząd austryacki do zaniechania żywszej akcyi w kierunku upaństwowienia kolei prywatnych. Deficyt ten jest zupełnie zrozumiały: omawialiśmy już nieraz postępowanie rządu austryackiego, który przyjmuje pod zarząd państwa koleje najmniej rentowne, zrujnowane gospodarką prowadzoną z ostatnich lat przed upaństwowieniem, mając przy tem na oku prawie wyłącznie dobro pp. akcyonaryuszy. Ta sama zbyteczna troska o kieszeń kapitalistów kieruje gospodarką rządową na już upaństwowionych kolejach; wykaże się ona tutaj w nader niskich taryfach przewozowych dla towarów, w ciągłych zniżaniach taryf, ulgach dla biednych agraryuszów lub fabrykantów itp., — co wszystko razem daje jedno zjawisko, mianowicie niewykorzystanie najważniejszego źródła dochodów, które jest w stanie podnieść rentowność kolei. Jest znowu poświęcanie interesów państwa i ludności, na rzecz garstki przedsiębiorców, którzy chcą podnieść przemysł krajowy. Sprawozdanie ministerstwa wylicza nam **dziesięć** nowych rozporządzeń zawierających ulgi taryfowe i z tych tylko 4 można od biedy uważać za postępki „humanitarne", a sześć użycza wspaniałomyślnie zniżek dla takich kapitalistów, jak przemysłowcy młynarscy, właściciele ziemscy (szczególnie w Galicyi), fabrykanci spirytusu itd. Nadto przedłużono ulgi dla milionerów cukrowych, dla galicyjskich nafciarzy, którzy, — jak wiadomo — są w istocie najbezwstydniejszymi wyzyskiwaczami. Dla nowo zakładanych przedsiębiorstw, dla rozwijających się gałęzi przemysłu itp. udzielono zniżek taryfowych w 139 wypadkach, t. j. o 56 więcej, niż w r. 1895. I to wszystko dzieje się naturalnie kosztem najbiedniejszych warstw, które muszą opłacać podatki na pokrycie tych wspaniałomyślności rządu. Bogaty fabrykant, bezwzględny wyzyskiwacz, pijanica szlachcic, korzystają z wszelkich ulg i wygód, a chłop i robotnik muszą za to płacić od każdego kawałka cukru, od każdej topki soli. Oto jest „praworządne" państwo, które niby ma zarówno miłować i zarówno troszczyć się o wszystkich obywateli!

Toż nic dziwnego, że — jak wykazuje sprawozdanie — w r. 1896 dochody z przewozu towarów zmniejszyły się na jedną tonnę o 4·59% (t. zw. Eilgut-Transport) i 0·65% (Frachtgut-Transport), jakkolwiek równocześnie ruch przewozowy zwiększył się w pierwszym wypadku o 13·31%, w drugim o 12·74%. A więc **przy równoczesnym wzroście ruchu gwałtowna zniżka dochodów!** Oto jak się prowadzi gospodarkę na austryackich kolejach państwowych.

Kto temu **winien** — to jasne: rząd austryacki; kto przez to **cierpi** — wiadomo: służba kolejowa. Proletaryat skazany jest zawsze i wszędzie na cierpienia za winy nieponiesione. Sprawozdanie ministerstwa, obejmujące z górą 300 stronic, zaledwie na kilkunastu przedstawia położenie funkcyonaryuszy kolejowych i to bardzo niedokładnie. Ale te kilka dat urzędowych, które wyjmujemy ze sprawozdania ministeryalnego świadczą najwymowniej o tem, że w żaden sposób nie dadzą się ukryć fakta, stwierdzane przez nas tylekrotnie, a przez rządowe organa z taką uporczywością zaprzeczane. I okazuje się znowu, że wszystkie cyfry i daty składają się na jeden obraz wielkiej, ciągłej walki o chleb codzienny, obraz strasznej nędzy. Widzimy zatem, że z liczby 35.427 funkcyonaryuszy w r. 1886 (urzędników, podurzędników, i służby) 3.601 podurzędników (czyli blisko 90% ogólnej liczby podurz.) pobierało najniższe płace 500—750 zł. Służba i strażnicy mieli płacę

W zaciszu.

SZKIC.

Ksiądz proboszcz Pstuś golił się.

Podwiązany serwetą, z nogami w świecących butach, podkurczonemi pod krzesło, w jednę z rąk nagich po łokcie ująwszy brzytwę, drugą wolną napinał skórę na suto namydlonej twarzy, stroją przytem do lusterka najwyszukańsze grymasy, aby z gęstego ryżego zarostu nie zostawić ani śladu na powierzchni swego pełnego, ogorzałego oblicza, którego środek ozdabiał nos silnej budowy, szerokie, mięsiste usta oraz oczy siwe, okrągłe, z sowią przenikliwością z pod brwi kłaczastych patrzące.

Nie przestając ani na chwilę śledzić ruchów stalowego ostrza, przesuwał niem po twarzy raz po raz wśród cichego zgrzytu ścinanego włosa, zbierał go wraz z puszystą powłoką mydlanej piany, z pod której ukazywało się kawałkami krwiste, tryskające zdrowiem i siłą podgardle.

Od czasu do czasu przeciągał brzytwę na juchtowym pasie a wtedy wyglądał poza okno z zadowoleniem zamiłowanego gospodarza na pełne dobytku podwórze, gdzie cały harem pstrokatych kur otaczał swego sułtana, dziarskiego jak porucznik, koguta z żółtemi ostrogami, purpurowym grzebieniem i gardłem donośnem. Bokiem przechadzał się dumnie indyk, strojny w sine korale, dławiący się co chwila czkawką swego popędliwego bulgotu, jak aktor nadęty i obraźliwy jak aktor. Białe gęsi pluszczą się w korycie pod studnią lub sykiem odpierają figlarne natarcia młodego psiaka o łapach wielkich jak buty wiejskich dzieci, sprawiane na wyrost. Świnie, pokwikując, wystawiały z szpar chlewka węsząc za żerem ryj, tępo ucięty, różowy, na dachu zaś zabijały czas flirtem gołębie, wzbijające się czasem całą gromadą w powietrze, aby zatoczyć w cieple i blasku słońca parę kręgów i spaść napowrót na szare gonty probowstwa różnobarwnym deszczem. Wśród gwaru ptactwa i cichego burkotu maślnicy, którą dziewka Magda ściskała na progu kuchni kolanami, z głębi obory, pustej w tej chwili, po wypędzeniu krów na paszę, dolatywało niekiedy stłumione, basowe ryczenie buhaja uskarżającego się z męską powagą na samotność.

Proboszcz błysnął oczyma, posłyszawszy głos ten, który był od paru tygodni jego radością, dumą, koroną jego zabiegów gospodarskich, wcieleniem całorocznych marzeń.

Skończywszy golić się, zanurzył jasnowłosy łeb w misie zimnej wody z której wyszedł jeszcze bardziej czerwonym. Potem wytarł skórę do sucha i gromkim głosem pana domu, cieszącego się najlepszym humorem i apetytem, zawołał w stronę sieni:

— Weroniko!... Kawa!

W chwili kiedy wdziewał płócienny kitel, głos byka odezwał się ponownie, z ulicy zaś, popod probostwo biegnącej, odpowiedziało mu inne, cichsze, mniej energiczne ryczenie.

Ksiądz podszedł do frontowego okna i wyjrzał ponad kwiatki w doniczkach ciekawie, jak właściciel gospody, gdy usłyszy turkot przed domem.

Czarna z białem krówka kroczyła, kiwając głową poważnie, przez środek ulicy, popędzana nawoływaniem bosego bębna, który ją wiódł na sznurze, zbrojny w zieloną gałęź.

Ponieważ wyminęli wrota proboszczowego obejścia, ksiądz, zawiedziony w rachubie, huknął:

— Chłopiec! — i otwarł okno na rozcież.

Chłopak stanął. Machinalnie zdjął kapelusz z głowy, drugą zaś ręką targnął za sznur, uwiązany do rogów zwierzęcia, które wstrzymało się również.

— Wydrzykowa ta krowa? — zapytał ksiądz, usiłując rozpoznać pastucha i bydlę.

— Wydrzykowa — odparł malec piskliwie.

— A gdzież ty ją żeniesz w tę stronę?

— Do Kufy, prose jegomości.

W tej chwili byk, zwietrzywszy samicę, zaryczał głośniej, a krasula mu odpowiedziała. Proboszcz, zmuszony powtórzyć pytanie, otoczył ucho dłonią, by lepiej słyszeć, chłopiec zaś oświadczył po raz drugi:

— Do Kufy... do Walantego...

— Do wójta?

— Do wójta.

— A tam po co?

— Do byka.

— Do jakiego byka?!...

— Do Kufowego byka, co go ma Kufa.

— Kufa ma byka?

— Jużci że ma... od wcorańsza...

śmiesznie małe: najwyższa wynosiła 750 zł. rocznie, a i tę zapłatę uzyskało tylko 24 „szczęśliwców“ (na ogólną liczbę 24.991). Natomiast głodowe wprost płace zostały przydzielone znowuż prawie 90% ogólnej liczby i wynosiły mianowicie 450 złr. rocznie — 21 zł. miesięcznie. Że nadto w niektórych gałęziach obniża się wprost zarobek, świadczy tabelka, umieszczona na str. 154 i 155 sprawozdania, z której się okazuje, że przeciętny roczny zarobek robotników warsztatowych spadł z 576·35 złr. na 568·82 złr. Oto jest „poprawa“ losu robotników kolejowych, oto „reformy“ zarządu kolei państwowych!

Ale zato kolej państwowa daje dużo, bardzo dużo dobrodziejstw! Tak przynajmniej możnaby wnioskować z tego, co mówi o tak zwan. „instytucyach humanitarnych“ sprawozdanie; podług niego zatem kasy chorych, fundusz pensyjny i prowizyjny to same dobrodziejstwa, za które robotnik kolejowy powinienby z wdzięcznością dać się wyzyskać. Przytem p. minister, (nie zapominajmy, że był nim wódz Guttenberg) oświadcza z zadziwiającą pewnością, że „urzeczywistnienie dążenia rozbuntowanych robotników do usunięcia kolejowej kasy chorych, byłoby dla kolejarzy bardzo niekorzystnem“. Sądzimy, że byłoby wprost obrazą dla naszych czytelników wykazywanie całej przewrotności tych słów ministra, bo zbyt dobrze znaną mu jest prawdziwa wartość tych wszystkich „dobroczynnych“ instytucyj. Ale są one najlepszym dowodem, do jakiego stopnia posuwa się (powiedzmy delikatnie) prawdomówność rządowej statystyki.

I tak całe sprawozdanie — pomimo woli autora — przedstawia się dla każdego, kto je odczytać potrafi, jako niezbity dowód niesłychanej krzywdy i niesprawiedliwości, będącej losem służby kolejowej. I kiedy wobec tego twierdzą niespełna rozumu ludzie, że nasza agitacya, nasze wywoływanie niezadowolenia wśród kolejarzy jest sztuczne, niech sobie mówią, że my przekręcamy tendencyjnie fakta, aby siać niezgodę i nienawiść. My dla tych wszystkich półgłówków jedną mamy odpowiedź: Sprawozdanie c. k. ministerstwa kolejowego — to najlepszy materyał agitacyjny...

Przegląd.

Rada państwa rozpoczęła wreszcie swe obrady dnia 21 marca.

Rząd po dłuższem „operowaniu“ zapomocą paragrafu 14, widział się wreszcie zmuszonym do zwołania parlamentu, oczywiście dla własnej tylko korzyści t. j. dla załatwienia ugody z Węgrami.

W tym też celu, nowy prezydent, hr. Thun wysila cały swój dowcip, by zażegnać obstrukcyjną burzę ze strony Niemców; do gabinetu swego powołał przedstawicieli różnych burżuazyjnych partyi, z każdem stronnictwem z osobna konferuje i przymila się, by zyskać dla siebie łaskę parlamentu.

Przy pierwszem swem wystąpieniu wypowiedział hr Thun mowę „programową“, która miała na celu pozyskanie sobie przychylności izby. Oświadczenie to, pełne blagi i nic nie mówiących frazesów, było tylko czczą, obliczoną na efekt, deklamacyą. Hr. Thun obiecał dużo wszystkim. — i Niemcom i prawicy — obiecywał, że rząd załagodzi walki narodowościowe, ulży (?) nędzy i t. d., nie powiedział tylko oczywiście, w jaki sposób myśli rząd przeprowadzić te reformy, gdyż ani on sam ani parlament „obiecanek“ tych nie bierze na seryo.

Burżuazyjne stronnictwa jednak, prędko z nowym rządem się pogodziły. Młodoczesi, którzy niedawno, byli zaciętymi wrogami Thuna, dziś uśmiechają się do byłego swego namiestnika, który za swych rządów w Czechach, wsławił się brutalnem deptaniem swobód obywatelskich. Znikczemniałe w ciągłem tarzaniu się Koło polskie, przez usta Jaworskiego, skwapliwie oświadczyło swe „wiernopoddańcze“ wobec rządu uczucia; niemieccy „opozycyoniści“ również pogodzili się jakoś z hr. Thunem.

Jedynie tylko socyalno-demokratyczni posłowie stoją na straży interesów ludu — i zwalczają obecny gabinet, jako wrogi dla klasy pracującej.

W dyskusyi nad oświadczeniem hr. Thuna wypowiedział tow. Daszyński, imieniem socyal.-demokratycznego klubu dłuższą mowę, w której zaznaczył, że socyalni demokraci nie dadzą sobie przyrzeczeniami hr. Thuna zamydlić oczu, i że walczyć będą przeciw nowemu rządowi jak i przeciw ugodzie węgierskiej, która — dla korzyści rządu i kapitalistów — zwala olbrzymie ciężary na barki ludu. Reformy, tak szumnie zapowiadane przez hr. Thuna, dopóty pozostaną czczą blagą, dopóki lud nie uzyska przystępu do wszystkich ciał ustawodawczych. Tow. Daszyński zwraca się następnie przeciwko oświadczeniu Koła polskiego i piętnuje w dosadny sposób gospodarkę szlachecko-klerykalną w Galicyi. Lud galicyjski pod rządami magnatów ginie w nędzy i niewoli, oświata zaniedbana. Szlachta, która tyle mówi o autonomii, gnębi w Galicyi Rusinów i stara się szerokie warstwy społeczeństwa obedrzeć z wszelkich praw. Takiej autonomii, o jakiej Koło polskie marzy, autonomii, któraby klasę pracującą wydała na pastwę szlachty i kleru, lud sobie nie życzy i socyalni demokraci, będą przeciw niej zacięcie walczyć. Chcąc w Austryi stworzyć spokój i przywrócić normalne stosunki należy stworzyć autonomię narodów — a nie krajów — przy równoczesnem zaprowadzeniu powszechnych wyborów do wszystkich ciał ustawodawczych.

Posłowie socyalno-demokratyczni wnieśli na jednem, z obecnych posiedzeń parlamentu — między innymi — projekt ustawy kolejowej, o uregulowaniu stosunku służbowego między kolejami a robotnikami. Projekt ten poprzednio przez nas już omówiony, składa się z 46 paragrafów. które zawierają szczegółowe postanowienia co do najważniejszych kwestyi służbowych, dotyczących bezpośrednio każdego robotnika kolejowego — a więc co do zawierania i rozwiązywania stosunku służbowego, co do wysokości płacy, czasu pracy, co do liczby personalu, — dalej w sprawie komisyi dyscyplinarnych, kar, kas chorych, ubezpieczenia od wypadków, funduszu pensyjnego itd. Jest to więc zupełna, stanowiąca całość i szczegółowo opracowana ustawa, będąca wyrazem cierpień i żądań robotników, zajętych na kolejach austryackich.

W odróżnieniu od posłów z innych stronnictw, usiłujących swymi „wezwaniami“ do rządu i wnioskami zamydlić oczy wyborcom, klub socyalno-demokratyczny wniósł wprost projekty do ustaw, celem pouczenia rządu i klas posiadających, w jaki sposób powinny zadość uczynić słusznym żądaniom szerokich mas ludowych.

P. minister kolei nie będzie więc potrzebował pocić się nad wymyślaniem „pożytecznych“ reform, socyalni demokraci pouczyli go o sposobach zaradzenia nędzy kolejarzy.

Ciekawi jesteśmy, jak wobec tego projektu zachowa się rząd i parlament.

W sprawie osławionego ukazu dyrekcyi kolei Ferdynanda, zwanego pragmatyką służbową, wniósł poseł tow. dr. Verkauf interpelacyę do ministra kolejowego. Interpelacya zwraca przedewszystkiem uwagę na obłudę dyrekcyi, która ukartowawszy całą pragmatykę po za plecami robotników, teraz głosi, że ona jest wypływem wzajemnego porozumienia. Treść tej osławionej pragmatyki krzywdzi w niesłychany sposób robotników kolejowych spycha ich do rzędu pół-obywateli, narzuca im cały szereg dręczących ograniczeń, sprzecznych z zagwarantowanymi każdemu prawami obywatelskimi. Interpelacya udowadnia to całym szeregiem przykładów, a w dalszym ciągu, wykazuje, że przepisy co do składu komisyi dyscyplinarnej i sposobu przeprowadzania dyscyplinarek pozbawiają robotników nawet tych drobnych korzyści, któreby mogli ewentualnie odnieść. Wobec tego więc, że towarzystwo akcyjne ośmiela się deptać prawa obywateli państwa, że cała ta pragmatyka służbowa urąga oświadczeniu dyrekcyi kolei państwowych, która uznała konieczność reform socyalnych, że wreszcie pragmatyka wywołała ogromne rozgoryczenie pomiędzy robotnikami. — powinno ministerstwo kolei, skorzystać z przysługującego mu prawa nadzoru nad prywatnemi kolejami i usunąć krzyczące nadużycia popełniane na robotnikach. W końcu domaga się interpelacya, by na przyszłość wydawano pragmatyki służbowe tylko za porozumieniem jednej i drugiej strony — gdyż robotnicy kolejowi nigdy nie zgodzą się na to, by coś kolwiek robiono dla nich — ale bez nich.

— Skąd wiesz?

— Tatuś mówią, że wójt kupili byka wczora na jarmarku.

— I tam ci ojciec kazał krowę zagnać.

— No!

— Do Kufy?!

— Do Kufy.

— Ruszaj z Bogiem.

Malec nadział na głowę stożkowaty kapelusz z wypełzłego filcu, z dziurą u wierzchu, czerniącą się jak wygasły krater i musnąwszy krowę gałęzią po kościstym grzbiecie, pognał ją, mimo oporu, precz z miejsca, w którem usiłowała zostać.

Proboszcz tymczasem postąpił ku drzwiom sieni i krzyknął z akcentem irytacyi:

— Weronika do sta...

Wołana dochodziła właśnie progu. Niosła śniadanie na tacy i biały obrus pod pachą.

Starannie uczesana, miała na sobie czyste perkaliki, kokieteryjnie uwydatniające jej kibić. nieco otyłą, a twarz jej rumieniła się od żaru kuchni, przy którym gotowała śniadanie jegomości i służbie.

— Kufa ma byka! — wyrzekł ksiądz z nienacka, wlepiając w nią bystro swe sowie oczy.

— Kufa?... — zdziwiła się — skądże wziął?

— Skąd? — z jarmarku. — A wy mi nic nie mówicie!...

Było to formalne oskarżenie, na gospodyni bowiem ciężył obowiązek donoszenia proboszczowi wszystkiego, co działo się we wsi.

Stanowczym ruchem głowy odparła wieść która zafrapowała ją również.

— To być nie może! — rzekła i wkroczyła do pokoju, napełniając go silnym aromatem parującej kawy. Rozesławszy obrus, ustawiła cukierniczkę, imbryki, szklankę z łyżeczką i masło przed skórzanem karłem, noszącym od częstego użycia dokładny odcisk księżej osoby, odpowiadający rozmiarom i wadze proboszcza,

Kapłan, gorączka, uniósł się na dźwięk słów ostatnich. Jak to „nie może być“ — jeżeli on twierdzi, że tak jest, jeżeli tak twierdzi stanowczo. Odwrócił się do śniadania i gospodyni plecyma na znak niełaski.

Kobieta starała się uniewinnić. Może to wreszcie i prawda, że ten gałgan Kufa sprowadził do wsi, pokryjomu, drugiego byka, żeby jegomości na złość zrobić — nie wiedziała jednak nic o tem.

Po Kufie można się było tego w zupełności spodziewać. Wojował on z proboszczem nie od dzisiaj, mszcząc się za przeszkody, acz bezowocne, stawiane z tej strony niegdyś wyborowi jego na wójta w Psiarach.

Kufa był wójtem, wysoko zadzierającym nosa na urząd swój i majątek. Że proboszcz z swej strony trapiony był nierzadko u dostojników kościoła ambicyą wywierania wpływu na sprawy świeckie — następstwem była ciągła walka kościoła z gminą.

— Ks. Pstuś (przykład kapłana wyjątkowy) nie wiele — trudno ukrywać — posiadał kwalifikacyi kapłańskich. Miał on wprawdzie w naturze swej niezaprzeczone warunki kierowania trzodą, lecz trzodą wyposażoną w rogi i racie, nie zaś trzodką z dwunożnych, palczastych złożoną owieczek. Urodzony na ekonoma lub dzierżawcę z pańskim talentem do wypasania cieląt, wołów, wieprzy, do udzierania się z handlarzami i trzymania w karbach niesfornej czeladzi — nasiąkłszy w dzieciństwie, w chłopskiej chacie, z której wyszedł, ślepą czcią i podziwem dla tonzury i ornatu, zachował w duszy ideał ten aż do skończenia szkół i w dziewiętnastym roku życia wstąpił do seminaryum. Po otrzymaniu święceń był katechetą przez lat dwa. Ale już wtedy ciężka ręka i język popędliwy młodego pasterza zaznaczyły się tak typowo, że władze duchowne zmuszone były przenieść go na wieś, gdzie jego dosadna metoda właściwe znaleźć mogła pole. Odtąd oświecał i umoralniał lud a przytem przenosząc się z parafii do parafii tył, ciułał grosz i zagospodarowywał się z powodzeniem, zazdrość dokoła budzącem.

Rok temu gospodarski jego zmysł urażony został brakiem byka we wsi, liczącej kilkaset krów. Wyciągało to corocznie po za obręb gminy ładny grosz. Sama obora proboszcza sporo dawała zarabiać licencyonowanemu *Shorthornowi* w sąsiedztwie.

Stąd to w poobiednich medytacyach przy fajce i czarnej kawie urodził się tęczowy sen o własnym bubaju, któryby był protoplastą wszystkich cielątek we wsi, naczelnikiem stada, twórcą nowej, lepszej generacyi bydła, źródłem pokaźnego dochodu i wpływów na właścicieli obór.

Raz oddawszy się tej myśli, odhodował sobie w końcu byczka i kukanaście dni

Ks. Stojałowski przekonuje coraz bardziej niewiernych, że dawne swe radykalne „mrzonki“ na seryo porzucił i że poszedł na służbę do szlachty i kleru.

Już zachowanie się jego przed otwarcim parlamentu, nosiło na sobie wyraźne piętna zdrady ludowej. Kilkakrotne tajemne schadzki z przywódcami stańczyków, oświadczenie jego, że będzie szedł razem z Kołem, jeśli ono tylko będzie „słowiańskie i chrześcijańskie“, wszystko to dawało wyraźnie do poznania, że Stojałowski przeszachrował interesy ludu.

Pierwsze jego zachowanie się w parlamencie nie przysparza mu bynajmniej za ufania.

Kiedy n. p. ruski poseł Okuniewski mówił o ucisku Rusinów przez szlachtę galicyjska, Stojałowski mu przerywał. Między klubem Stojałowskiego a Kołem polskiem toczy się w parlamencie już od dłuższego czasu „targ“ o wstąpienie Stojałowczyków do Koła polskiego. Wszelki niby to upór ze strony Stojałowskiego, ma oczywiście tylko na celu, mydleniu oczu wyborcom.

Szlachta i kler widząc, że przyjaźń ich ze Stojałowskim kompromituje go w oczach chłopskich, grają nędzną komedyę, w celu „połatania“ nadszarganej opinii Stojałowskiego. Biskup tarnowski Łobos, który wie dobrze o tem, że jego „zakazy“ przysparzają pismom czutelników, „niedozwolił“ rzekomo w świeżej swej kurendzie na czytanie *Wieńca* i *Pszczółki* — zaś sąd wadowniośł prośbę o pozwolenie ścigania Stojałowskiego, za dawne, darowane już raz przez ministra „sprawki“.

Oczywiście, że z tych „prześladowań“, które mają podnieść Stojałowskiego jako męczennika, w oczach chłopów, aby tem łatwiej mógł ich bałamucić, śmieje się w kącie Stojałowski do spółki ze swymi „prześladowcami“.

Jak serdeczną w rzeczywistości jest przyjaźń Stojałowskiego ze stańczykami świadczy o tem fakt, że Koło polskie schłostane niemiłosiernie przez tow. Daszyńskiego, prosiło Stojałowskiego, by ten wziął szlachciców w obronę przed zarzutami socyalnych demokratów!

Ma jednak Stojałowski wroga, który wiecznie mu siedzi nad karkiem i kontroluje, a to — socyalnych demokratów! Ci zedrą ostatecznie maskę z judaszowskiego oblicza jezuity i nie pozwolą dłużej oszukiwać ludu!

Komisya dyscyplinarna na kolei północnej podług nowej pragmatyki służbowej. Dla dokładniejszej charakterystyki najnowszego płodu kapitalizmu kolejowego, którego główne cechy poznaliśmy już przed dwoma tygodniami, warto zobaczyć, jak ma podług niego wyglądać Komisya dyscyplinarna na kolei północnej cesarza Ferdynanda. Dwadzieścia dziewięć paragrafów określa skład i postępowanie tej komisyi, a z wszystkich przebija się jeden szatański zamiar, aby ubezwładnić służbę kolei północnej i oddać w zupełności na łaskę i niełaskę dyrekcyi.

Komisya dyscyplinarna składać się ma z samych, przez dyrekcyę mianowanych członków, a dla każdego przypadku ma być mianowany osobny przewodniczący z szeregów nadurzędników. Komisya ma w swym urzędowym składzie funkcyonować przez rok, jednakże urzędowanie jej może być przedłużanem z roku na rok. Naturalnie, że to przedłużanie zależy w zupełności od dyrekcyi, łatwo więc zrozumieć, że będzie ono stosowane zawsze wtedy, kiedy członkowie komisyi okażą się godnymi zaufania dyrekcyi. Komisya, mająca rozsądzić pewną sprawę, składać się ma z czterech członków, a mianowicie z przewodniczącego i trzech urzędników, jeśli sądzony jest urzędnikiem, z dwóch urzędników i jednego podurzędnika, jeśli obwiniony należy do klasy podurzędniczej, a wreszcie z dwóch urzędników i jednego sługi, jeśli przed komisya staje kolejarz, zaliczający się do służby. A więc w każdym razie dwaj urzędnicy! A każdy strażnik, czy konduktor czy ktokolwiek inny, niższy kolejarz będzie sądzonym przez nadurzędnika i urzędników, a nadto przez kolegę, mianowanego przez samą dyrekcyę. Toż to będzie bezstronny sąd! Zaraz następny paragraf odbiera nadto obwinionemu kolejarzowi wszelką możliwość skuteczniejszej obrony, skazując go jedynie na to, co sam może powiedzieć lub napisać. Strażnik zatem lub budnik, w naszych warunkach nic dziwnego, że zaledwie pisać umiejący będzie miał przeciwko sobie ludzi bądź co bądź inteligentnych, może i wymownych (zwłaszcza, że do komisyi mają też należeć dwaj prawnicy, zatrudnieni na kolei), a sam nie będzie mógł poradzić się nawet ani wziąść do pomocy prawnika, bo pragmatyka zabrania tego stanowczo.

A gdyby zresztą Komisya dyscyplinarna odważyła się uznać niewinność sądzonego (co wobec tego, że do uzasadnienia wystarczą głosy dwóch członków-urzędników, zdaje się bardzo wątpliwem), to jeszcze sprawa bynajmniej nieskończona. Dyrekcya kolei północnej zostawia sobie prawo ostatecznej decyzyi co do winy lub niewiny sądzonego. § 27 pragmatyki powiada, że „ostateczne orzeczenie o winie lub niewinności, jakoteż o wymiarze kary należy do władz podług pragmatyki służbowej kompetentnych (rada nadzorcza, dyrektor, naczelnik dyrekcyjny lub sekcyjny), które stosować się będą o ile możności do wyroku komisyi dyscyplinarnej, nie będąc jednak nim związanemi. Nie ma zatem dla nieszczęśliwego ratunku! Ktokolwiek z służby Kolei północnej dostanie się wskutek nieszczęśliwego zbiegu okoliczności pod sąd komisyi dyscyplinarnej, ten już może być pewnym zasądzenia, ten już przepadł. Bo czyż można spodziewać się, aby to „ostateczne orzeczenie dyrekcyi, które nawet może nie krępować się zupełnie zdaniem Komisyi dyscyplinarnej, wypadło dla obwinionego korzystnie? Prędzej byśmy musieli na miejscach członków Rady zawiadowczej lub dyrekcyi widzieć innych ludzi, niż pp. Rottschild, Jeitteles i ich przyjaciele...

Taką ma być ta komisya dyscyplinarna, która powinna być sądem bezstronnym i niezawodnym, takiem ma być sądzenie funkcyonaryuszy kolei północnej! I wystarczy spojrzeć na ten labirynt przeróżnych przepisów i zastrzeżeń, które mają wydać na świat Komisyę dyscyplinarną kolei północnej, aby zrozumieć, że to nikczemnie zastawiona łapka na kolejarzy, z której naprożnoby się starali wydostać. Jestto zaprawdę godne całkowicie tych przepisów nowej pragmatyki, które — jak widzieliśmy — na służbę kolei północnej nakładają pęta rzeczywistej niewoli. A to wszystko stanowi objaw tem bardziej niesłychanej bezczelności, że popełniane jest tak jawnie, publicznie, bez najmniejszej chęci ukrycia, z taką zuchwałą pewnością bezkarności...

Kolej państwowa na usługach akcyonaryuszy kolei północnej. Statystyki urzędowe przynoszą nam coraz ciekawsze szczegóły i fakta, świadczące wymownie o tem, jak to koleje państwowe w Austryi stoją istotnie na usługach kolei prywatnych i ich akcyonaryuszy. Do szeregu znanych nam już objawów tej szczególnej lojalności rządu wobec kapitalistów przybywa obecnie nowy, odkrywający kilka tajemnic ze stosunku kolei państwowych do kolei południowych. Okazuje się przedewszystkiem, że taryfy przewozowe na kolei południowej są w wielu wypadkach trzy lub cztery razy wyższe od tych, które obowiązują na kolejach państwowych. Jestto właśnie następstwo szczególnie dobroczynnej polityki taryfowej, jaką rząd austryacki prowadzi dla dobra bogatych interesantów. Ale nie dość na tem. Pomimo tego bowiem, że taryfy państwowe są o tyle od taryf kolei południowych niższe, prawie wszystkie towary idą tą drogą, które drożej kosztują. W tym celu mianowicie kolej południowa zawarła umowę z czeskiemi stacyami, podług której wszystkie pakunki i towary muszą dochodzić do stacyj kolei południowych drogą najkrótszą. Umowa taka, będąca jednym z najzuchwalszych kartelów, usuwa naturalnie zupełnie ustawowe polecenia, podług którego towary mają właśnie być przewożone najkrótszą drogą. Ustawowo ten nałożony obowiązek traci przeto moc wobec tajnych układów, które mają na oku jaknajwiększe zyski akcyonaryuszy kolei prywatnych. A przytem jak jaskrawo okazuje się tu niemoc kolei państwowych! Przedstawiciele rządu i kolei państwowych domagali się już nieraz zmiany tej taryfy kartelowej i tego przepisu, który nakazuje towary przewozić rutą dalsza. Wszelkie starania jednak były daremne; konferencya kartelowa uchwaliła zatrzymać nadal stan dotychczasowy. Ot zatem znowu jeden piękny obrazek stosunków, w jakich się znajdują austryackie koleje...

---

temu zainaugurował jego działalność, z której jak dotąd wychowanek ku zadowoleniu stron wywiązywał się wzorowo.

Z satysfakcyą natury zmysłowej, lubującej się w obrazach bujności i siły, przyglądał się ks. Pstuś po parę razy na dzień potężnemu zwierzęciu, którego butna fizyonomia robiła na nim wrażenie, jak gdyby ten wspaniały król inwentarza zdawał sobie sprawę z roli, jaką przypadło mu odegrać we wsi.

To też kiedy ujrzał krowę Wydrzyka po pod swój płot, w dzień biały, niby na drwiny, pędzoną do innego stadnika — oburzył się jak ktoś, komu pragną wydrzeć majątek, władzę, wzięcie.

Proboszcz wypił tedy dziś kawę pośród najgorzej wróżących wybuchów pasyi, podniecanej jeszcze brzękiem łańcucha, na którym buhaj szarpał się w stajni gwałtownie, rozdrażniony świeżym zawodem. Rozdrażnienia obu, człowieka i zwierzęcia niepodobna było ukoić przez cały dzień ani też w dniach najbliższych, ponieważ chłopi, jak nożem uciął, przestali zupełnie z bydlętami zaglądać w proboszczowe opłotki. Wszystko przeniosło się do wójta.

Dla gospodyni księdza, nie mającej powodu dotąd uskarżać się na swą dolę, zaczęło się gorzkie życie. Humor proboszcza stawał się codzień mniej znośną mieszaniną wyrzutów, docinków i sekatur.

Żywa agitacya, jaką roztoczyła w celu przywrócenia bykowi utraconej popularności a sobie spokoju, pozostała bez skutku Kufa nie bez nadużycia wójtowskiej władzy pozbawił intrygami od jednego zamachu proboszczowego buhaja, na rzecz swego całej klienteli, roztaczając we wsi w tym kierunku taki terroryzm, że najwięksi jego wrogowie woleli w potrzebie iść o milę do *Shorthorna*, niżeli na probostwo.

Ks. Pstuś pienił się. Nie szło bo mu wreszcie o byka, ale o siebie, o swą powagę i godność. Byk był już tylko pretekstem a z pod kwestyi byczej wyłaniała się coraz wyraźniej inna, ludzka, która, usuwając na drugi plan wszelkie sprawy publiczne i prywatne w Psiarach, stała się kwestyą dnia.

Daremnie usiłował Pstuś zmiażdżyć przeciwnika ustępem kazania, wygłoszonym *a propos* peryodycznej łaźni, jaką wójt sprawił swej teściowej, zapijającej się w stopniu, mężczyznom tylko przez obyczaj miejscowy dozwolonym. Czyn Kufy, nawet w jaskrawem oświetleniu nauki nieszpornej nie zgorszył nikogo z Psiarzan, u których bicie świekry było tradycyą, przez bijących i bite obserwowaną ściśle. Wójt śmiał się z bezsilnej „wycieczki“ na całą wieś i stan rzeczy pozostał niezmiennym: byk proboszcza usychał w samotności jak zapoznany geniusz, byk wójta spełniał swą misyę z chwałą.

Naraz wszystko zmieniło się jak za skinieniem czarodzieja.

Nabożna babulka z sąsiedniego sioła, napadnięta przez Kufę za to, że wbrew współczesnym rządom zamiast do niego przyprowadziła krówkę tam, gdzie już obecnie wcale nie pędzono, na probostwo, publicznie i z zapałem poczęła bronić swego kroku.

Słowami istnego w tak prostych ustach natchnienia, otwarła ludziom oczy na to, jak źle, jak lekkomyślnie, jak niepraktycznie czynili, popierając sprawę Kufy. Bo jakże nieskończoną nad inne być musi wyższość proboszczowego stadnika, który, odhodowany pod okiem takiej osoby i za jej aprobatą spełniający, co do niego należy, z natury rzeczy tysiąckrotnie szczęśliwszą — jak to mówią — musi przecież mieć rękę niż jakikolwiek drugi byk w świecie, tembardziej, że nie jest bynajmniej droższy.

Rzecz stała się głośną i znalazła wiarę, jak zwykle prawdy niezbite. Buhaj proboszcza intrygą z dobrej sławy odarty nagle podskoczył w opinii. W paru dniach zyskał imię pod szczególnie pomyślną urodzonego gwiazdą i tak dalece usunął swego rywala w cień, że nie był w końcu w stanie sam jeden podołać nawałowi zleceń a proboszcz ujrzał się zmuszonym dodać mu do pomocy drugiego i tego rozchwytywano także.

Nie dość na tem. Świeckie byki straciły zupełnie kredyt, jak gdyby nie przedstawiały żadnej rozpłodowej gwarancyi. Skutkiem tego duszpasterzom z okolicznych parafii ludzie dobrej woli radzą otwarcie, aby utrzymywali własne stadniki dla wygody parafian z jednej, dla swego dobra z drugiej strony. Za przykład wskazują ks. Pstusia. *Munc.*

Pod pręgierz.

Podgórze. Kolejarz w usługach Jezuitów. Liczne aż nadto przykłady moralności jezuickich „przyjacieli“ przekonały już dawno bezstronnych ludzi, że całe to tzw. „katol.-robotnicze“ stronnictwo, jest zbiorem wyrzutków najgorszego rodzaju, którzy dla swych niskich celów pomagają OO. Jezuitom za dobrą „łapówką“ polować na ludzką łatwowierność i głupotę.

Czarni obrońcy „religii i porządku“ zwracają już oddawna łakomy swój wzrok na kolejarzy. — „Pobożne“ ich operacye gorliwie popiera rząd, który rozbiwszy organizacyę kolejową — stara się, z pomocą pojedynczych dyrekcyi, prześladowaniami i presyą wpędzić swych robotników w jezuickie sidła.

Jak bezskutecznymi jednak są te usiłowania świadczy o tem, między innymi, powodzenie jezuickiej agitacyi wśród kolejarzy podgórskich.

Mimo obietnic awansów i dobrej służby, mimo agitacyi ze strony dyrekcyi, udało się Jezuitom złowić do swej „Przyjaźni“ kilka tylko jedynostek, między którymi szczególniej się odznacza prezes „Przyjaźni“ niejaki Róża. — Człowiek ten, główniejsza osoba w „katol. robotniczej partyi“ jest typem ograniczanego dyrekcyjnego fagasa.

Do niedawna zwykły robotnik, używany do noszenia wody i rąbania drzewa dla personalu kolejowego, dziś jest w nagrodę za służbę u Jezuitów, kierownikiem pociągów towarowych w podgórskiej stacyi, do której przybył ze Suchej, skąd tamtejszy naczelnik starał go się za jego nałogowe pijaństwo usilnie pozbyć.

Człowiek ten, głupi raczej aniżeli nieuczciwy, z wdzięczności za doznawane łaski, agituje silnie między kolejarzami za przystępywaniem do „Przyjaźni“, obiecując w zamian za to łaski i nagrody ze strony dyrekcyi, gdyż — jak twierdzi — „przyjaźniacy“ doznają szczególnych protekcyi; w pewnem towarzystwie chwalił się nawet, że przepuszczono go przy egzaminie podurzędniczym dlatego tylko, że należy do „Przyjaźni“.

Jak zaś życzliwym jest wobec swych zawodowych kolegów, świadczy o tem fakt, że, kiedy jeden z konduktorów za małe jakieś przewinienie, został przez dyrekcyę ukarany, Róża oburzał się, że kara ta jest za łagodną.

To, z czem „przyjaciel“ Róża w naiwności swej, o protekcyach doznawanych przez „przyjaźniaków“, się wygadał tudzież zachowanie się tego człowieka świadczy aż nadto dobitnie o tem, że cały ten „katolicki“ ruch robotniczy, popierany przez sfery rządzące, wrogie dla robotników, ma tylko na celu tłumienie i tumanienie walczącej o swe prawa klasy pracującej.

To też nie dziw, że robotnicy spoglądają na całą tę jezuicką bandę z prawdziwym wstrętem i pogardą!

Skawina. Chłosta, jaką różnego rodzaju indywidua, robiące na wyzyskiwaniu robotników „interes“, za swe uczciwe „sprawki“ od naszego pisma otrzymują, musi być bardzo dotkliwą! Patentowani uczciwcy, prażeni ogniem swych własnych uczynków, wystawionych pod pręgierz, wiją się w bezsilnej złości i nie mogąc swej „dobrej sławy“ w inny sposób ratować, starają się przynajmniej wykryć człowieka, wyciągającego ich sprawki na światło dzienne, by na nim wywrzeć swą zemstę.

Niedawno temu naczelnik stacyi w Skawinie zwoływał wszystkich robotników i usiłował wykryć pomiędzy nimi zuchwalca, który utrzymuje stosunki z naszem pismem.

Osławiony zaś Kozłowski, zbiera w tym celu szpiegów, poi ich i wysyła na zwiady. Przed kilku dniami zaprosił on do siebie pewnego pana z Krakowa, który zbankrutował na pracy dla „dobra“ kolejarzy, poił go i prosił o dowiedzenie się w redakcyi naszego pisma, co też to za „ptaszek“ pisuje ze Skawiny korespondencye do *Kuryera*. Nędzne te wysiłki doprowadzają swą bezczelnością tudzież bezskutecznością tylko do śmiechu!

Robotnicy kolejowi zanadto są już dziś świadomi swych praw i dążności, zanadto solidarni, aby prześladowaniami dali się złamać lub zamknąć sobie usta! Nie dokaże tego ani indagacya p. naczelnika ani też polewanie gardła swym przyjaciołom przez Kozłowskiego.

Nowy Sącz. Jak wyglądają reformy socyalne w Austryi, dowodem tego jest niesłychany wyzysk, jakiego samo państwo na swych robotnikach, zajętych przy kolei, się dopuszcza. Dość już jest pr[illegible]ładów nędzy i prześladowań, świadczących jaskrawo o tem, że położenie t. zw. „państwowych“ robotników jest wprost rozpaczliwem; do całego szeregu faktów przybywa obecnie nowy, stanowiący wprost ironię wszelkiego ustawodawstwa socyalnego w Austryi. W nowo-sądeckiej ogrzewalni pracują robotnicy w niedzielę i święta i to bez żadnego wynagrodzenia! Los tych ludzi jest rozpaczliwym! Sponiewierani ciężką tygodniową pracą, nie mogą znaleść nawet w święto spoczynku, do tego państwo rabuje im wprost zarobek. Wobec tego robotnicy, pracujący w magazynie materyałów, muszą się za bardzo uważać szczęśliwych z tego powodu, że dopiero co trzecią niedzielę mają wolną.

Dyrekcya z całym, prawdziwie kapitalistycznym cynizmem, uważa te stosunki za zupełnie prawidłowe! Delegat jej p. Abderman, którego szanowne oblicze mieli sposobność robotnicy nowosądeccy raz oglądać, oświadczył im, że co trzecia wolna niedziela jest dla robotnika dobrodziejstwem! Gdy jeden z urzędników, nie chrześcijanin chciał temu krzyczącemu nadużyciu położyć koniec i robotnikom pracę świąteczną wynagrodzić, naczelnik stacyi Namysłowski nietylko na to niepozwolił, lecz nawet na urzędnika się oburzył!

Podczas kiedy w parlamencie toczą się obrady nad zupełnem zaprowadzeniem spoczynku niedzielnego, podczas kiedy sam rząd przez usta swych przedstawicieli deklamuje o reformach społecznych i zaradzeniu nędzy, nie waha się ten sam rząd wyzyskiwać w najcyniczniejszy sposób, swych własnych robotników!

Możeby p. Kolosvary, który dla dobra zagrożonej „czerwonem widmem“ religii usiłuje gwałtem wepchać kolejarzy pod sutanny Jezuitów, zechciał przecie raz położyć koniec temu jaskrawemu deptaniu religii przez jego urzędników!

KRONIKA.

Towarzysze! Kolejarze! Z dzisiejszym Nrem rozpoczynamy drugi kwartał naszego wydawnictwa. Wiecie Towarzysze, dobrze o tem, na jak ciężkie walki i prześladowania narażoną jest prasa, która szczerze i otwarcie broni interesów robotniczych! Wiecie, Towarzysze, również i o tem, że poprawa bytu robotników kolejowych, zależy tylko od Was samych, od silnej organizacyi i energicznej walki, o swe prawa! W walce tej przoduje przedewszystkiem prasa zawodowa, która uświadamia szerokie masy robotników! Dlatego obowiązkiem każdego kolejarza jest popierać jak najenergiczniej *Kuryera* i starać się o jak największe jego rozpowszechnienie!

Towarzysze! Sol darni i nieugięci, powinniście popierać wasze pismo zawodowe i pokazać ciemięzcom ludu, że galicyjscy kolejarze nie dadzą żadnymi prześladowaniami wydrzeć sobie przynależnych mu praw!

Baczność kolejarze! W poniedziałek, dnia 11 kwietnia br. o godz. 10 przed poł. odbędzie się w Wiedniu w rest. Unmutha, VI, ul. Mollarda 3, walne zgromadzenie „Ogólnego austryackiego stowarzyszenia zawodowego i pomocy prawnej“ z porządkiem dziennym:

1. Sprawozdanie Zarządu, komisyi kontrolującej i udzielenie absolutoryum, 2. wybór Zarządu i komisyi kontrolującej, 3. wnioski i zapytania.

Jan Schlatte — sekretarz. *Józef Mayer* — prezes.

Sprawa tego stowarzyszenia jest dla wszystkich robotników kolejowych nadzwyczaj ważną.

Przy dzisiejszym braku wszelkiej organizacyi u robotników kolejowych, stowarzyszenie to ma na celu bronić interesów kolejarzy i udzielać im we wszelkich wypadkach pomocy.

Wobec tego i galicyjscy kolejarze powinni starać się, by to stowarzyszenie rozszerzyło się także i na Galicyę; możliwem jest to jednak za poprzedniem porozumieniem się ze „Stowarzyszeniem“ wiedeńskiem.

W tym też celu zarząd tego stowarzyszenia zaprasza kolejarzy galicyjskich do wzięcia przez delegatów jak najliczniejszego udziału we wspomnianem zgromadzeniu.

Skrócenie czasu pracy w transportowych zakładach w Szwajcaryi. Szwajcarska ustawa związkowa dotycząca czasu pracy w zakładach transportowych (na kolejach lub statkach parowych), obecnie poprawiona, skraca maxymalny czas pracy z 12 na 11 godzin dziennie, zezwalając równocześnie Radzie związkowej na dalsze skrócenie w razie potrzeby. Czas trwania służby nie może dla całego personalu przekraczać 16 godzin dziennie; kobiety wykluczone są ze służby nocnej od 10 godziny w nocy do 4 rano. Odpoczynek musi wynosić całe 24 godzin.

Aczkolwiek ustawa ta wprowadza pewne ulepszenia, to jednak szwajcarscy kolejarze bynajmniej nie są z niej zadowoleni. W podaniu swem do władz związkowych domagali się nasi szwajcarscy towarzysze: 10 godz. dnia pracy, osobnego wynagrodzenia za pracę dodatkową, wypoczynku wśród pracy od 1—2 godzin, zwiększenia wolnego od służby czasu z 24 na 36 godzin, 8-dniowego urlopu itp.

Żądania te jednak zostały tylko częściowo we wspomnianej ustawie uwzględniane, tak, iż zaprowadzone przez nią reformy są nadzwyczaj skromne. — To też kolejarze szwajcarscy wydali odezwę, w której zaznaczają, że zaprowadzenie tych drobnych ulg, z których bardzo mała część personalu może skorzystać, żądań ich jeszcze zupełnie nie zaspokoiło; zaprowadzenie 11 godz. pracy nie uważają za żadne dobrodziejstwo, gdyż wszędzie prawie trwa praca tylko 10 godzin; zresztą ustawa odrzuciła ich żądania o 36 godz. wypoczynku i o 8 dni urlopu.

Jak widać z tej odezwy, towarzysze nasi szwajcarscy walczą energicznie i skutecznie o poprawienie swego położenia i zarządy kolejowe będą musiały się liczyć z potężną organizacyą swych robotników.

Galicyjska sprawiedliwość. We czwartek, 31 marca br. stawali przed sądem karnym w Krakowie, tow.: Bałanda, Englisch, Haecker, Klemensiewicz, Matejko i Sułczewski, oskarżeni o wyst. z § 280 i 279 u. k. (zbiegowisko).

Skonfiskowano!

Po ukończeniu rozprawy ogłosił trybunał wyrok zasądzający: tow. Haeckera na **trzy i pół** mies., tow. Bałandę i Matejkę na **dwa i pół** mies., tow. Klemensiewicza i Sułczewskiego na **dwa** mies. **ścisłego aresztu**, zaś tow. Englischa na 2 tygodnie!

Skonfiskowano!

Namiestnik Galicyi ks. Sanguszko, ustąpił nagle ze swego stanowiska.

Niespodziewana ta dymisya wywołała ze strony opini publicznej, najprzeróżniejsze domysły o powodach ustąpienia byłego namiesnika: jako jedną z przyczyn ustąpienia, podają niektóre dzienniki, pokrewieństwo ks. Sanguszki z obecnym prezydentem ministrów hr. Thunem; pogłoska ta jednak wydaje się wprost śmieszną.

Rządy ks. Sanguszki pozostawią po sobie w Galicyi miłe wspomnienie.

Ostatnie wybory galicyjskie, trupy, ranni, masowe więzienia, gwałty popełnione na robotnikach przemyskich, oto jedna kartka więcej z namiestnikowskich rządów w naszym kraju. Ks. Sanguszko różni się jednak od swego poprzednika tem, że gdy hr. Badeni sam wprowadził i udoskonalił system politycznego rozboju, gdy wszelkiemi gwałtami własną kierował ręką, za rządów Sanguszki natomiast więcej robiono na jego rachunek, aniżeli za jego wiedzą.

Następcą Sanguszki został zamianowanym hr. Piniński, stańczyk.

Poseł tow. Kozakiewicz wniósł na posiedzeniu parlamentu interpelacyę do ministra kolei, w sprawie opisanego przez nas poprzednio, nieszczęśliwego wypadku na kolei we Lwowie, którego ofiarą padło trzech robotników!

Interpelacya opisuje rozpaczliwe stosunki, w jakich lwowscy robotnicy kolejowi — jak i wszędzie — się znajdują i wzywa ministerstwo do zapobieżenia niesłychanemu wyzyskowi, dokonywanemu przez koleje na robotnikach!

Ciekawi jesteśmy, co na tę interpelacyę odpowie p. minister?!

Konduktorzy kolei państwowych nie są sługami państwowymi. Tak orzekł trybunał administracyjny z powodu pewnej sprawy, wniesionej przez jednego urzędnika przeciw ministerstwu kolejowemu. Trybunał odrzucił zażalenie, oświadczając, że ponieważ konduktorzy nie mają charakteru urzędników państwowych, ale stosunek ich do kolei jest czysto prywatny, przeto też wszelkie pretensye do władz kolejowych powinni wnosić przed zwykły sąd cywilny. Orzeczenie to nie będzie pewnie bez interesu dla naszych czytelników, a nie zawadzi znać dokładnie drogę, po której ma się dochodzić praw swoich...

Wydawca i odpowied[illegible] redaktor Wiktor Br[illegible]

Druk[illegible] F. K. Pobudki[illegible] w Krakowie.